Posłuchaj

()

Autor modląc się dzisiaj oficjum na święto Przenajświętszej Trójcy uświadomił sobie po raz kolejny, że odmawia dokładnie te same teksty, co wszyscy święci od ca. 400 do 1962.

Za nim jest zatem 1562 lat jedności, zanim nastąpiła posoborowa różnorodność.

Wulgata to jest tekst św. Hieronima z czasem przebił się ponad dawniejsze tłumaczenie Pisma i psalmów znane *Vetus Latina*.

I chociaż po śmierci św. Hieronima w roku 420 prawie wszyscy się jego Wulgatą modlili, to dopiero Sobór Trydencki w roku 1546 zadekretował Wulgatę jako normatywną i zażądał „możliwie bezbłędnego wydania” (*quam emendatissime*) nowego wydania, które zaowocowało w roku 1590 tzw. *Vulgata Sixtina*, to jest Wulgatą papieża Sykstusa V.

Jednak również przed rokiem 1590 wszyscy modlili się Wulgatą, na niej się opierali, a znalezienie wśród pism Ojców i Pisarzy

Chrześcijańskich V i VI cytatów nie z Wulgaty, a z *Vetus Latina* równa się małej rewelacji, gdyż prawie ich nie ma, a różnice z Wulgatą są nieznaczne.

O ile protestanci cytując Pismo Święte zawsze dodać muszą, jakie wydanie, w czyim przekładzie, to katolicy mieli do roku 1962 względnie do 1970 tylko jedno źródło Wulgatę.

Nie było problemu z brakiem wspólnych lektur, gdyż wszyscy czytali w brewiarzu to samo. Autor czytając dzisiaj psalmy pomyślał sobie, że jest rzeczą niemożliwą odmawiać dokładnie ten sam tekst i rozumieć go w innym znaczeniu.

Popularna wśród tradycjonalistów definicja Tradycji według *Commonitorium* św. Wincentego z Lerynu (434) określana tę ostatnią jako

> to, w co (1) wszędzie, (2) zawsze i (3) wszyscy wierzą *(quod ubique, quod semper, quoad ab omnibus creditum est*).

W przeciwieństwie do jednorodnej i jednolitej Tradycji herezja nie posiada żadnego uniwersalizmu. Spoglądając na dzisiejszy Kościół nie możemy powiedzieć, że

1. ludzie **wszędzie** w coś konkretnego nie wierzą,
2. ludzie **zawsze** w te same rzeczy nie wierzyli,
3. dokładnie **wszyscy** w coś nie wierzą.

Można by zadać sobie trud sporządzenia mapy świata ukazującej w co katolicy danego kraju jeszcze wierzą, a w co już nie wierzą.

Nie jest z pewnością tak, że nikt w nic nigdzie nie wierzy, ani nikt niczego nie praktykuje.

W Azji, Afryce lub w Ameryce Południowej istnieje nadal kult przodków, więc więcej ludzi niż w Europie Zachodniej ma pojęcie czegoś na kształt czyśćca.

Podobnie jest z innymi dogmatami, raz jest ich gdzieś więcej, raz mniej.

Definicja św. Wincentego nie jest jednak statyczna, gdyż przewiduje ona także postęp religii:

> Może jednak ktoś zapyta: Jak to? Więc nie będzie w Kościele Chrystusowym żadnego postępu religii? Owszem, powinien być, i to jak największy. (…) Ale ten postęp niech będzie naprawdę postępem wiary, a nie zmianą. Boć

> przecie istota postępu na tym polega, że rzecz jakaś rozrasta się w sobie; istota zaś zmiany na tym, że rzecz jakaś przechodzi w zupełnie inną. Niechże więc wzrasta i olbrzymie nawet postępy czyni zrozumienie, wiedza, mądrość, (…) ale koniecznie w swojej jakości, to jest w obrębie tego samego dogmatu, w tym samym duchu, **w tym samym znaczeniu** (*eodem sensu*). (*Commonitorium*, rodz. XXIII, 55)

Bez zmiany istoty dogmatów zawsze będą one pojmowane w tym samym znaczeniu (*eodem sensu*), czego Pius X. domagał się w *Przysiędze antymodernistycznej*:

> Szczerze przyjmuję naukę wiary, którą Apostołowie przekazali nam przez Ojców prawowiernych w tym samym sensie i w tym samym zawsze rozumieniu (*eodem sensu eodemque sententia*)

A czy recytując te same teksty zachowuje się zawsze ten sam sens? A dlaczego miałoby być inaczej? Przecież łacina kościelna stanowiąca bliższy i dalszy ich, jak każdy język prawniczy, przewidywała tylko jedno znaczenie danego wyrazu.

Panowała zatem jednoznaczność, brak dwuznaczności lub różnorodności. Dlatego też scholastyka wprowadziła do teologii

język prawa.

„Stręczycielstwo” (KK art. 204) lub „rozbój” (KK art. 280) mają w Kodeksie karnym tylko jedno znaczenie. Przecież absurdem i idiotyzmem byłoby, gdyby ich znaczenie zmieniało się w zależności od kontekstu lub innej gałęzi prawa.

Absurdem byłoby, gdyby każdy prawnik zdefiniowałby sobie ten termin sam. A dokładnie tak jest teologii. „Grzech” według św. Tomasza, nie jest „grzechem” według Rahnera lub Bergoglio.

Dużo łatwiej zachować to samo znaczenie w języku martwym lub sztucznym, które jako takie są niepodległe zmianom.

Dlatego filozofowie prawa i prawnicy z zacięciem lingwistycznym wszystkich narodów ubolewają nad tym, iż termin prawniczy X:

(1) w czasach spisania kodeksu miał znaczenie (a),

(2) współcześnie ma znaczenie (b) względnie nie jest już w ogóle używany,

(3) w prawie ma znaczenie (c).

I tak biedny student prawa ucząc się tego terminu wraz z jego zastosowaniem narażony jest na błąd definicyjny *ignotum per ignotum*.

Bowiem nie zna poziomu (a), poziom (b) albo mu przeszkadza albo nie istnieje, przez co ma problemy zastosowania poziomu (a) do poziomu (c).

Tymczasem w czasach spisywania danego kodeksu, co zwykle miało miejsce na Zachodzie na początku wieku XIX poziom (a) albo odpowiadał poziomowi (c) albo mógł być z niego łatwo wydedukowany.

W przedsoborowej teologii (a) zawsze równało się (c), gdyż terminy te po łacinie gdzie indziej po prostu nie występowały.

Skoro nie zmieniała się terminologia, ani nie zmieniał kontekst, to w jaki sposób mógłby zmienić się sens martwego języka?

Nie mógł i dlatego moderniści musieli wykorzenić łacinę. Można to porównać z zarzuceniem matematyki jako języka nauk ścisłych. Gdy to się odrzuci, mało co z nich zostanie.

Posoborowe „reformy” nie tylko odrzuciły metodologię teologii, to jest łacinę i metodę scholastyczną, ale także teologię jako taką.

Ta ostatnia stała się pie… o wszystkim i niczym, bo to jest „pastoralne i posoborowe”, a co my tłumaczymy jako:

> bo się księdzu nie chciało.

I dlatego jest wysoce wątpliwe, że dzisiaj w święto Przenajświętszej Trójcy wysłuchamy dobrego kazania o Trójcy.

Nie jest to aż takie trudne, nie przekracza to pojęcia ludzkiego, wystarczy regularnie odmawiać *Cuiqumque* lub *Atanazjański symbol wiary* (oczywiście po łacinie), a cokolwiek z tego zostanie.

Przecież te wszystkie soborowe i posoborowe zmiany biorą się z tego, że się księżom nie chciało i nadal nie chce.

Gdyby tak jak teologia postąpiły inne nauki np. medycyna, prawo, nauki inżynieryjne likwidując swoją dotychczasową metodę i język, wówczas również by z nich nic nie zostało, a my żylibyśmy:

- chorzy (brak medycyny),
- w anarchii (brak),
- wróciwszy do jaskini (brak nauk inżynieryjnych).

Na szczęście żadna z nich Soboru Watykańskiego II nie wprowadziła, który równałby się zapaści cywilizacji.

Ale w teologii jest gorzej, bo księża nas zwodzą i dosłownie prowadzą do piekła.

Wszystkie dogmaty zostały zafałszowane, nikt w nic nie wierzy, a usankcjonowane zostało to, co nadal jest synonimem grzechu i potępienia wiecznego (cudzołóstwo, sodomia), ponieważ Bóg się nie zmienił i obowiązkiem naszym jest odczytanie Jego woli *eodem sensu*.

Nasi duchowni nie rozumieją już dogmatów *eodem sensu*, ale po swojemu, tak by mieć wygodne życie, nikomu się nie narażać i niczym się nie przejmować. A zaczęło się niechęcią do łaciny i scholastyki.

Bardzo sprytnym zabiegiem jest wmawianie nam, że to zarzucenie łaciny i metody scholastycznej odbyło się z korzyścią dla nas.

Przytaczane są przykłady jakiejś niesłychanie pobożnej, ale niewykształconej zakonnicy (Faustyna wiecznie żywa), która po łacinie nie rozumiała, nie rozumiała, czym się modli i dopiero reformy soborowe wprowadzające języki narodowe jej duchowość wyzwoliły.

Podobnie rzecz się miała z jakimś niesamowicie pobożnym, acz mało inteligentnym klerykiem, który łaciny też nie rozumiał,

metody scholastycznej nie opanował i dopiero posoborowe wyzwolenie umożliwiło mu święcenia.

Piszący te słowa jest w odniesieniu do tych przykładów bardzo sceptyczny, gdyż nie wierzy, że można latami modlić się jakimś tekstem, którego się nie rozumi, ani zrozumieć nie chce.

Przecież zawsze istniały przekłady narodowe, jak ktoś nie potrafił czytać, to nie potrafił tak samo po łacinie czy francusku, co tłumaczyło podział na dwa chóry względnie na zakonnice chórowe/ojców lub konwerski/braci konwersów.

Jeśli ktoś już do chóru trafił, to rozumiał, co czytał, bo był wystarczająco inteligentny. Jeśli nawet ktoś 100% wszystkiego nie rozumiał, to i tak liczyła się intencja zjednoczenia z Bogiem, bo modlitwa brewiarzowa to nie egzamin z łaciny.

Jeśli natomiast ktoś był za głupi na łacinę i metodę scholastyczną, to się do święceń nie nadawał. Obniżenie wymagań po Soborze nikomu się nie przysłużyło.

Przecież ksiądz musi:

- modlić się modlitwą Kościoła, którą musi rozumieć,
- sprawować sakramenty, wiedząc, co robi,
- radzić ludziom, na gruncie posiadanej wiedzy.

Jeśli do tego wszystkiego „z braku zdolności” jest niezdolny, do się „do zawodu” nie nadaje. Posoborowa teologia jest do tego stopnia rozmemłana i bezprzedmiotowa, że sensownych ludzi odstręcza, stąd tak negatywny dobór w seminariach, oczywiście z tradycyjnego punktu widzenia.

Aby zakończyć czymś pozytywnym na pociechę przedstawimy dzisiejsze kazanie św. Grzegorza z Nazjanzu z Brewiarza Trydenckiego jako znak, że nauka o Trójcy trudna nie jest i łatwo można wyłożyć to, co się zna i czym się żyje. Amen.

[redacted]
[redacted]
[redacted]
[redacted]nego czasu: Rzekł Jezus uczniom swoim: „Dana Mi jest wszelka władza na niebie i na ziemi. Idąc tedy, nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego”. I tak dalej.

[redacted]
[redacted]
[redacted]to z katolików nie wie, że Ojciec jest prawdziwie Ojcem, Syn naprawdę Synem, a Duch Święty istotnie Duchem Świętym? Potwierdza to sam Pan Jezus, mówiąc do swych Apostołów: Idąc, chrzcijcie wszystkie narody w imię Ojca

i Syna, i Ducha Świętego. Oto jest doskonała Trójca, która trwa w jedności, a my wyznajemy, że ta jedność polega na jednej naturze. Nie czynimy bowiem podziału w Bogu, jak gdyby miał cielesną naturę, ale ponieważ potęga Boskiej natury nie jest materialna, wierzymy, że osoby określone poszczególnymi imionami rzeczywiście istnieją i poświadczamy ich jedność w Bóstwie.
℣ Ty zaś, Panie, zmiłuj się nad nami.
℟. Bogu niech będą dzięki.

℣ Błogosławmy Ojca i Syna, i Ducha Świętego,
℟Chwalmy Go i wywyższajmy na wieki.
℣ Błogosławiony jesteś, Panie, na utwierdzeniu niebieskiem, i sławny, i chwalebny na wieki.
℟ Chwalmy Go i wywyższajmy na wieki.

[redacted]
℟ie mówimy, że Syn Boży, jak to sobie niektórzy wyobrażali, został zrodzony przez rozwinięcie się jakiejś cząstki pochodzącej od Ojca, ani też nie przyjmujemy, że jest On słowem bez treści, jak gdyby tu chodziło o samo brzmienie wyrazu. Wierzymy jednak, że trzy osoby obdarzone trzema imionami posiadają jedną tylko naturę, jeden majestat i potęgę. Wyznajemy przeto, że Bóg jest jeden, gdyż jedność i niepodzielność majestatu nie pozwala nam mówić o wielu bogach. Wreszcie: po katolicku mówimy o Ojcu i Synu, natomiast ani nie możemy, ani też nie

powinniśmy twierdzić, że chodzi tu o dwóch bogów. Nie dlatego, iżby Syn Boży nie był Bogiem; przeciwnie: jest On Bogiem prawdziwym z Boga prawdziwego. Ponieważ jednak wiemy, że Boży Syn nie wywodzi się skądinąd, jak tylko od samego jednego Ojca, stąd też mówimy o jednym Bogu. To bowiem przekazali Prorocy i Apostołowie, tego nauczał sam nasz Pan, gdy rzekł: Ja i Ojciec jedno jesteśmy. Wyraz „jedno” odnosi się, jak powiedziałem, do jedności Boskiej natury; a wyraz „jesteśmy” oznacza osoby.
℟. Ty zaś, Panie, zmiłuj się nad nami.
℟. Bogu niech będą dzięki.

℣. Dwóch Serafinów wołało jeden do drugiego:
℟. Święty, Święty, Święty, Pan Bóg Zastępów, * Cała ziemia pełna jest Jego chwały.
℣. Trójca wydaje świadectwo na niebie: Ojciec, Słowo i Duch Święty, a Trójca ta jest Jednym.
℟. Święty, Święty, Święty, Pan Bóg Zastępów.
℣. Chwała Ojcu i Synowi, * i Duchowi Świętemu.
℟. Cała ziemia pełna jest Jego chwały.

Chcesz czytać wszystko?

Wykup abonament.



Kartą, paypalem lub bezpośrednim przelewem.

Datki

Jak podobał Ci się ten wpis?

Kliknij na gwiazdkę, by go ocenić!

Oceń

Średnia ocena / 5. Policzone głosy:

Jeszcze bez oceny. Bądź pierwszy!

Jeśli podobał Ci się ten wpis ...

Obserwuj nas na mediach społecznościowych!

Related